

CIA w latach 1970. opracowała broń wywołującą raka

13 marca 2013

Ludzie, którzy z założenia nie wierzą w nic, czego nie powie pan Kraśko w wiadomościach z pewnością od razu odrzucą pomysł, że ktoś może zarazić rakiem swojego przeciwnika politycznego. Z jakiegoś trudnego do zrozumienia powodu uważane jest to za irracjonalne zwłaszcza, jeśli winnym tego miałyby być amerykańskie służby. Trudno się, zatem dziwić, że gdy pojawiają się sugestie, że Hugo Chavez został zamordowany za pomocą zaimplementowanego raka nasi spikerzy potrafią się zdobyć tylko na uśmiech politowania.

Jednak wystarczy tylko pomyśleć i przypomnieć sobie przypadek Aleksandra Litvinenki, który po prostu napił się herbaty z polonem, lub nagłą śmierć Jasera Arafata, którego ciało ostatnio nawet ekshumowano na okoliczność sprawdzenia, czym tak naprawdę zatruto przywódcę Palestyńczyków.

Stworzenie broni onkologicznej jeszcze długo zapewne będzie tajemnicą, ale można się spodziewać bardzo wyrafinowanych metod otrucia przeciwnika w taki sposób, aby nie było wiadomo, że został on otruty. Aby osiągnąć taki cel z pewnością wykorzystuje się zdobycze biotechnologii. Według witryny www.infowars.com w badaniach nad stworzeniem broni onkologicznej pracowano już w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Miał wtedy powstać specjalny pistolet miotający strzałki z zatrutą substancją. Na podobnej zasadzie działała „bułgarska parasolka”, szpiegowski pistolet strzelający trującą rycyną.

Na powyższym nagraniu można posłuchać o urządzeniu stworzonym przez CIA, która ma wywoływać atak serca. To dowód na to, że tego typu praktyki są stosowane, nawet, jeśli pan Kraśko z wiadomości nigdy o tym nie słyszał.

Jedną z pierwszych osób, w stosunku, do których zastosowano raka, jako metody do eliminowania problematycznych ludzi mógł być Jack Ruby, człowiek, który zabił rzekomego mordercę prezydenta Kennedy'ego. Zmarł on na raka płuc chwilę przed tym, gdy miał zacząć zeznawać przed Kongresem USA. Bardzo wygodny sposób pozbywania się niewygodnych świadków, bez konieczności angażowania „seryjnego samobójcy” jak to robi się do dzisiaj w Polsce.

Wracając do zarażania rakiem. Najłatwiej jest to uczynić poprzez zastosowanie jakiejś silnie toksycznej substancji. Taka metoda jest skuteczna, ponieważ raz wprowadzony do organizmu czynnik rakotwórczy, na przykład izotop plutonu to praktycznie wyrok śmierci dla tej osoby. Tylko od dawki i momentu zauważenia, że zostało się otrutym może dać jakieś szanse na ocalenie. Trucie w polityce występuje od czasu do czasu, czego przykładem jest przypadek Wiktora Juszczenko, jego twarz świadczy o tym, co mogą uczynić dioksyny. Czy to możliwe, aby CIA stosowało tą metodę indukując kłopoty onkologiczne?

Nieżyjący już Hugo Chavez otwarcie mówił o takich tematach jak HAARP czy dominacja Ameryki. Publicznie oskarżył Amerykanów, że zarazili go rakiem i wskazał, że ostatnia epidemia chorób tego typu wśród liderów państw w Ameryce Południowej jest zastanawiająca. Sugerował wręcz, że USA stosują raka, jako narzędzie do politycznego kształtowania tego kontynentu.

Lista przywódców z tego regionu świata, którzy cierpieli ostatnio na przypadłości onkologiczne jest naprawdę długa. Znajduje się na niej były prezydent Argentyny, Nestor Kirchner (rak jelita grubego), prezydent Brazylii Dilma Rousseff (rak układu limfatycznego). Problem tego typu dotknął też jego poprzednika, Lula da Silva (rak gardła). Idąc tym tropem dochodzimy do tego, że podobny problem ma Fidel Castro (rak żołądka). Co mają oni wspólnego pomijając chorobę? Wszyscy byli mocno lewicowi i raczej antyamerykańscy. To oczywiście może być przypadek, ale jeśli tak to naprawdę korzystny dla

USA.

Źródło: [Zmiany na Ziemi](#)

BIBLIOGRAFIA

1 .

<http://www.infowars.com/cia-developed-a-sudden-cancer-gun-back-in-the-1970s/>

2 .

<http://guardian.co.tt/lifestyle/2012-02-27/cancer-secret-weapon>